

Dwie rodziny płatnych zabójców
i aranżowane małżeństwo?
Ktoś zginie, to więcej niż pewne.

Morderczy duet

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

Morderczy duet

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL



WYDAWNICTWO
KREATYWNE



1. Ciara

Śmierć jeszcze nigdy nie jawiła się tak zjawiskowo pięknie jak w tamtym momencie. Mogłoby się zdawać, że kres życia będzie dla pana Calligana błogosławieństwem zesłanym przez samego anioła, jednakże nic bardziej mylnego. Ja nie miałam w sobie nawet uncji z tych mistycznych, przepelnionych dobrocią istot. Więcej łączyło mnie z demonami prosto z najgorszych, najstraszniejszych koszmarów zwiastujących rychły, okrutny i bolesny koniec niż z anielskimi orszakami.

Zawsze wykonywałam zlecenia z należytą starannością, ale tego dnia jeszcze bardziej niż zwykle nie mogłam sobie pozwolić na frywolność podczas egzekucji. Musiałam działać szybko i śmiertelnie skutecznie, a jednocześnie nie pozostawić za sobą żadnego, nawet najdrobniejszego śladu. Zwykle robiłam spory bałagan, ale tym razem nie miałam czasu na sprzątanie pobojowiska. Wieczorem

czekała mnie niezbyt urocza kolacja z przyszłym mężem i jego rodziną.

Nic, tylko cieszyć się z zamążpójścia.

Z głośnym westchnieniem wsunęłam sztylet za pasek przy-mocowany na udzie, a metalową linkę z drewnianymi uchwytnymi schowałam do torebki. Poprawiłam czarną jak bezgwiazdka noc sukienkę sięgającą kostek, założyłam za ucho kosmyk włosów i tuż przed opuszczeniem pokoju włożyłam na stopy srebrne szpilki.

– Ciara!

Przystanęłam przy drzwiach prowadzących do salonu i spojrze-łam na siedzącą na kanapie matkę. Przeglądała weselny magazyn, na co miałam ochotę przewrócić oczami i powiedzieć jej, że skoro jest taka chętna, to niech sama wyjdzie za MacRory'ego. Aczkol-wiek ugryzłam się w język.

Niepotrzebna mi była kłótnia. Zwłaszcza teraz.

– Nie spóźnij się do restauracji. Pamiętaj, kolacja zaczyna się o siódmej.

– Tak, oczywiście – mruknęłam i ruszyłam do wyjścia, ignorując głupi półśmieszek Caluma opierającego się ramieniem o ścianę w korytarzu.

Że też musiałam mieć samych braci... Gdybym miała siostrę, to wtedy może ona spełniłaby ten przykry obowiązek i uwolniła mnie od małżeństwa z obcym facetem. Ale cóż. Nie miałam. I to ja mu-siałam się poświęcić. Oczywiście. Jak zwykle kobieta ma najgorzej.

Na szczęście to małżeństwo to tylko papierek gwarantujący współ-pracę między naszymi rodzinami. Nigdy w życiu nie potraktowałam-bym tej farsy poważnie.

Po wyjściu z domu natychmiast skierowałam się do hondy accord. Choć wołałam bardziej luksusowe i przede wszystkim szyb-sze auta, to honda nie rzucała się w oczy, co w moim fachu było

wręcz obligatoryjne. Wprowadziłam w nawigację adres kamienicy, w której powinien się znajdować Calligan.

Biedaczek... Dorobił się fortuny na nieruchomościach, ale nie będzie mu dane nacieszyć się pieniędzmi na emeryturze. Zbyt wiele osób zaostrzyło sobie ząbki na jego majątek, szczególnie gdy postanowił – po raz kolejny zresztą – ożenić się z dziewczyną młodszą o niemal trzydzieści lat. Jego dzieciom nie było to na rękę – obawiali się, że młodziutka macocha w przyszłości pozbawi ich spadku. I słusznie. Na ich miejscu też bym się tego obawiała.

Wyjechałam z posesji, dopiero gdy włączyłam ulubioną playlistę. Skoczna muzyka wprawiała mnie w odpowiedni nastrój do wypełnienia zlecenia. Zadania, za które miałam dostać naprawdę pokaźną sumkę.

Całe szczęście, że o tej porze na bostońskich ulicach prowadzących do centrum nie było dużego ruchu. Chyba dostałabym wściekizny, gdybym utknęła w korku. Nie ominął mnie jednak postój na czerwonym świetle – najwyraźniej nie miałam aż takiego szczęścia. Korzystając z sytuacji, zerknęłam na telefon leżący w schowku między fotelami. Dostrzegłam powiadomienie o nowej wiadomości, więc wzięłam go do ręki.

Calum: Twoja czarna sukienka będzie pasować kolorem do ubrań Twojego przyszłego męża. Zamierzony efekt?

Przewróciłam oczami i zablokowałam urządzenie, po czym odłożyłam je na miejsce. Nie miałam najmniejszej ochoty mu odpisywać. Specjalnie mnie podpuszczał, bo odkąd dowiedziałam się o tym szalonym pomysle dziadka, jakim jest ślub z MacRorym, nie chciałam nawet sprawdzać zdjęć przyszłego męża. Jakoś nie interesował mnie jego wygląd.

Cholera, kogo ja chciałam oszukać?

Przeraziła mnie myśl, że jeśli facet nie spodoba mi się wizualnie, to ucieknę gdzie pieprz rośnie, zdradzając przy okazji rodzinę, a to ostatnie, czego w życiu pragnęłam. Dlatego przeciągałam moment poznania niejakiego Riana, jak najdłużej byłam w stanie. Tego dnia nastał ostateczny termin, bo lada moment mieliśmy stanąć na ślubnym kobiercu. MacRory'owie uparli się na ślub kościelny. Oczywiście. Nie mogło być za łatwo, prawda? Nie dość, że musiałam wyjść za mąż, to jeszcze za katolika.

Katolika-zabójcę, o ironio.

Gdy tylko zapaliło się zielone światło, zepchnęłam myśli o nadchodzącym spotkaniu w najgłębszą część umysłu i ruszyłam przed siebie. Teraz moja uwaga w pełni skupiona była na zadaniu, co wywołało uśmiech na mojej twarzy. Lubię to, co robię. Kocham skok adrenaliny. Ubóstwiam siłę i władzę, jaką daje mi pławienie się w gasnącym blasku oczu i zanikającym oddechu.

– Pieprzone, kurwa, gówno! – wydarłam się, uderzając kilka razy dłonią w kierownicę, gdy wjechałam w zator spowodowany wypadkiem.

Nienawidzę zawalidróg oraz nieprzewidzianych komplikacji.

Spojrzałam na nawigację, aby sprawdzić, czy mogę dojechać na miejsce okrężną drogą. Mogłam, tyle że w ciągu kilku chwil zrobił się taki korek, że nie byłam w stanie zawrócić.

Bębniłam palcami w deskę rozdzielczą, raz po raz zerkając na zegarek. Czas płynął nieubłaganie. Obawiałam się, że mogę już nie zastać Calligana w kamienicy. Byłam niemal pewna, że spóźnię się na kolację.

Szlag by to trafił!

Zatrąbiłam na pajaca przede mną, bo mimo że policjant pokazał, że można ruszać, by objechać miejsce wypadku, kretyn stał dalej.

– W końcu się łaskawie ruszyłeś! – warknęłam i przycisnęłam pedał gazu, chociaż na tyle delikatnie, by nie zwrócić na siebie uwagi gliniarzy.

Jeszcze tego by mi brakowało.

Dojechałam do celu niemal godzinę później, niż planowałam. Zatrzymałam się przecznicę od kamienicy i szybko upewniłam, czy aby na pewno mam przy sobie niezbędny sprzęt. Dopiero wtedy wyskoczyłam z samochodu.

Starałam się ignorować gwizdy i durne teksty jakichś frajerów stojących po drugiej stronie ulicy. Nie mogłam się rozproszyć, nie teraz. Przyspieszyłam kroku, gdy jeden z nich ruszył w moją stronę. Nie przejmował się nawet trąbiącym na niego samochodem. Skręciłam w boczną uliczkę, dalej ignorując kolesia, a on mimo to wciąż za mną szedł. Ciśnienie mi podskoczyło.

Że też idioci muszą chodzić po tym świecie.

– Laleczko, zaczekaj! Czemu uciekasz? – zawołał, zanim do mnie podbiegł. – A może to taka gra wstępna? Lubisz się bawić w kotka i myszkę? – Chwycił mnie za ramię, ale natychmiast się wyszarpnęłam.

Odwrociłam się przodem do niego i dla zachowania równowagi stanęłam w lekkim rozkroku.

– Bardzo lubię się bawić – wymruczałam kusząco z krzywym uśmiechem.

– A jaki rodzaj zabaw... – Oblizwał wargi i zjechał spojrzeniem na mój głęboki dekolt. – ...lubisz?

– Netflixu i doprowadzanie facetów do głośnych jęków.

Na jego twarzy pojawił się oblesny uśmiech, który wywołał u mnie mdłości. Nic mnie tak nie brzydzi jak parszywe gęby zbozczeńców.

– A może pokazesz, jak ty to lubisz robić, co? – zaproponowałam. – Zabawimy się?

– Oczywiście... – Zrobił krok w moją stronę, jakby chciał mnie chwycić, ale byłam znacznie szybsza.

Zanim się zorientował, co się dzieje, uderzyłam go z otwartych dłoni w uszy i od razu wyprowadziłam cios kolanem prosto w krocze. Koleś natychmiast upadł na beton z wypełnionym bólem głośnym jękiem.

Uniosłam kącik ust i odwróciłam się na pięcie, żeby jak najszybciej znaleźć się w kamienicy. Dobrze, że dzięki murom budynku obok nie mieliśmy żadnej widowni, bo naprawdę wystarczyło mi już na dziś problemów i niespodzianek.

Główne wejście do apartamentowca było otwarte, na co odechnęłam z niemałą ulgą – to oznaczało, że Calligan wciąż jest w środku i ogląda swoją kolejną inwestycję.

Ach, raczej nie zdąży się nią nacieszyć.

Rozejrzałam się dookoła i dokładnie przyjrzałam okolicy – nigdy nie zaszkodzi upewnić się po raz kolejny, mimo że już wcześniej sprawdziłam, czy w pobliżu są zamontowane kamery. Niczego takiego nie dostrzegłam. Ten rejon zdawał się nieco opustoszały, z kilkoma budynkami do wyburzenia. Po drugiej stronie znajdowały się stare, nieczynne – przynajmniej na takie wyglądały – hale przemysłowe. To miejsce było wręcz idealne do dokonania morderstwa.

Wspięłam się po kilku rozlatujących się schodach i weszłam przez główne drzwi do kamienicy. Natychmiast uderzyły we mnie zapachy rozpuszczalnika i farby, a nie stęchlizny, jaka często jest wyczuwalna w starych budynkach. Zatrzymałam się i zaczęłam nasłuchiwać odgłosów, by szybciej namierzyć cel. Bezszelestnie wyciągnęłam z torebki linkę, a drugą ręką dotknęłam sztyletu przy udzie. Stąpałam delikatnie, by nie wydać żadnego dźwięku; dziękowałam za fleki wyciszające do obcasów. Nie mogłam spartaczyć tej roboty.

Skierowałam kroki na schody i powoli się po nich wspinałam, dalej wyętzając słuch. Niestety nie docierał do mnie nawet minimalny szmer. Nie podobało mi się to, ale nie mogłam sobie przecież odpuścić.

Wieczorowa suknia i szpilki nie ułatwiały mi przeprawy między narzędziami malarskimi walającymi się pomiędzy piętrami, ale gdybym ubrała się „na roboczo”, to na pewno nie wyrobiłabym się na kolację. Dziadek ustalił dzień i godzinę, więc ta data była święta. Nie przyjmował odmowy ani wymówek, a ja nie zamierzałam rezygnować ze zlecenia na setki tysięcy.

Gdy wspięłam się na ostatnie piętro, zmarszczyłam brwi i zacisnęłam mocno szczęki. Nadal nic nie słyszałam, a przecież samochód Calligana stał nieopodal budynku, więc mój cel na pewno znajdował się w środku. Po kolei zaglądałam do pustych mieszkań, tracąc cenne sekundy na dotarcie do restauracji MacRorych. Zaczynałam się coraz bardziej...

Kurwa jego mać.

Znalazłam Calligana, ale nie w takim stanie, na jaki liczyłam. Sądząc po wybroczynach na twarzy, został uduszony.

– Kurwa – syknęłam.

Ktoś, do cholery jasnej, mnie ubiegł. Przepadły mi pieniądze za zlecenie. Przepadły moje nowe szpilki od Louboutina, garnitur od Versace i sukienka od Very Wang!

Zwinęłam dłonie w pięści i zazgrzytałam zębami, licząc do dziesięciu. Nie miałam czasu na wkurwanie się i wyliczanie, ile moich planów poszło z dymem, bo w oknie dostrzegłam odbijające się niebieskie światło. Policja. Dopadło mnie przecucie, że prawdopodobnie zmierzają właśnie tutaj.

– Cholera.

Wybiegłam z mieszkania i rzuciłam się w stronę schodów przeciwpożarowych. Obawiałam się, że nie zdążę czmychnąć głównym wyjściem.

– Ja pierdolę – pisnęłam, gdy chwyciłam świeżo pomalowaną barierkę. Na szczęście miałam na dłoniach skórzane rękawiczki, więc odcisków nie zostawiłam, ale zielona farba zdołała zabarwić skórę na nadgarstku.

Matka na pewno będzie kolejny tydzień prawić mi kazania za stan, w jakim zamierzałam zjawić się na kolacji, bo upierdzenie się farbą raczej nie jest oznaką szacunku w stosunku do naszych gospodarzy. Tak samo zresztą jak spóźnienie. No cóż. Dziadek pewnie też się wkurwi.

Zeskoczyłam z ostatniego stopnia i natychmiast zdławiłam w sobie okrzyk spowodowany promieniującym bólem. Do kurwy nędzy, nie dość, że niemal skręciłam sobie kostkę, to do tego złamałam szpilkę! Czy ten dzień może się już skończyć?!

Jak dobrze, że mam zapasowe w aucie.

Biegiem, o ile tak można nazwać szybkie kuśtykanie, opuściłam teren kamienicy i skierowałam się do samochodu, ukrywając się w cieniu budynków. Serce waliło mi mocno w piersi, już dawno nie byłam tak zestresowana. Chyba nawet nigdy. Po raz pierwszy wszystko się totalnie spierdoliło, a ja nie przywykłam do porażek.

Gdy tylko wpakowałam się do auta, ruszyłam bez zastanowienia, ale spokojnie, aby nie wzbudzać podejrzeń. Jedno zerknięcie na zegar potwierdziło moje wcześniejsze przypuszczenia, że na kolację przyjadę po czasie. Spojrzałam na zabrudzoną farbą sukienkę i na szybko przekalkulowałam, co bardziej mi się opłaca. Czy pojechać do domu i doprowadzić się do porządku, ale spóźnić się o ponad godzinę, czy może jednak stawić się w restauracji z zaledwie kwadranssem poślizgu, ale nie w idealnym stanie?

Uznałam, że gniew matki za tragiczny wygląd będzie mniej dotkliwy niż wkurwienie dziadka, więc ustawiłam w nawigacji adres restauracji i skierowałam się na spotkanie z przyszłym mężem i jego parzywą rodziną.

Cholera. Ten dzień zapisze się w kalendarzu jako jeden z najgorszych w moim życiu.



Gdy tylko wpadłam do restauracji, uświadomiłam sobie, że mam totalnie przesrane. Dziadek Elijah już od progu posłał mi pełne dezaprobaty spojrzenie, wstając od stołu. Przełknęłam ślinę. Był jedynym mężczyzną, wobec którego czułam respekt. Nawet do ojca nie miałam takiego szacunku jak do dziadka.

– Jestem pewien, że moja wnuczka ma bardzo dobre wytłumaczenie na swoją niesubordynację – oznajmił, nie spuszczając ze mnie karcącego wzroku.

Nie musiałam się rozglądać, żeby wiedzieć, że matka ciska we mnie sztyletami z oczu, a ojciec jej w tym wtóruje. Bracia natomiast na pewno próbowali powstrzymać uśmiechy. Nie mogłam jednak tego sprawdzić, bo szacunek i wychowanie nakazywały mi skupienie uwagi wyłącznie na seniorze rodu. Nie patrzyłam nawet na rodzinę MacRorych, choć cholernie mnie to korciło.

– Bardzo przepraszam, dziadku, ale jakiś... – Zwinęłam dłonie w pięści, gdy na nowo rozlała się po mnie wściekłość. – ...kretyn... – Chciałam powiedzieć „kutas”, ale się powstrzymałam. – ...ubiegł mnie w zleceniu. Gdy byłam na miejscu, przyjechała policja, więc musiałam uciekać świeżo pomalowanymi schodami przeciwpożarowymi – wytłumaczyłam na jednym wydechu, wyrzucając z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego.

Dziadek posłał mi pełne sceptycyzmu spojrzenie, ale chyba postanowił nie strofować mnie wśród wrogów, bo skinął nieznacznie głową i przyciągnął mnie lekko za łokieć do boku. Dopiero teraz mogłam zwrócić spojrzenie w stronę stołu i – rany boskie, niemal parsknęłam śmiechem.

Oni wszyscy wyglądali, jakby właśnie wrócili z pogrzebu. *Co, do cholery?* Rozumiem sympatię do czarnych ubrań – sama mam kilka sztuk w szafie – ale być ubranym na czarno od stóp do głów? Co oni, rodzina Addamsów?

Nie wiem, skąd u mnie pewność, który z nich to Rian, ale niemal od razu go rozpoznałam. Wysoki, szczupły brunet z lekkim zarostem i mocno zarysowaną szczęką. Siedział obok swojego ojca Maxa i wpatrywał się we mnie bez krzty zainteresowania. Jego wzrok był chłodny, wyrafinowany, niemal oceniający. Prychnęłam w myślach. Nikt nie ma prawa mnie oceniać, a już na pewno nie jakiś szczupły chłopczyk – nie wyglądał, jakby pod czarną koszulą miał jakiegokolwiek mięśnie.

– Rianie, proszę, poznaj moją wnuczkę Ciarę – odezwał się dziadek.

Rian natychmiast wstał od stołu, zapiął marynarkę i zbliżył się do nas, nie spuszczać ze mnie wzroku. Machinalnie wystawiłam w jego stronę dłoń, ale zamiast silnego uścisku, poczułam na skórze delikatne muśnięcie męskich warg.

– Miło mi cię poznać – oznajmił niskim, ochrypłym głosem, patrząc mi prosto w oczy.

Odkaszlnęłam i się uśmiechnęłam – najpewniej trochę krzywo, bo nie zrobiłam tego szczerze.

– Super – mruknęłam na tyle cicho, by dziadek mnie nie usłyszał. Miał już swoje lata i słuch trochę go zawodził. – Darujmy sobie sztuczne uprzejmości. Ten ślub to jakaś kpina – dodałam, ale szeroko suszyłam zęby, by wszyscy myśleli, że sobie miło rozmawiamy.

Nawet mu brew nie drgnęła.

– Zawsze możesz odmówić.

Prychnęłam. Moja odmowa oznaczałaby zdradę i w najlepszym wypadku zostałabym tylko wydziedziczona. Nawet nie chciałam myśleć o najgorszym scenariuszu.

– Odsuń się od niej. – Kayden, jak zwykle jako mój nadopiekuńczy braciszek, próbował uratować mnie z opresji, w której nawet się nie znajdowałam. Lekko odciągnął mnie od Riana, patrząc na niego z kpiną. – Jeszcze nie jest twoją żoną.

MacRory'emu drgnął kącik ust, ale z nieznacznym skinieniem głowy posłusznie się wycofał. Wrócił na miejsce i sięgnął po szklanekę, w której raczej miał wodę, a nie czystą wódkę.

Jezu, naprawdę? Tak po prostu odpuścić? Za jakie grzechy...

– Usiądź, Ciaro. – Dziadek posłał mi uważne spojrzenie, wskazując wolne krzesło obok mojej matki.

Pokręciłam powoli głową z niedowierzaniem. Mój przyszły mąż to jakaś pizda, a nie facet. Czemu akurat mnie musiało to spotkać?! Nie wierzyłam, po prostu nie mogłam uwierzyć w to, jak ogromnego mam pecha. Jak?! Jak to możliwe, że najstarszy syn MacRorych nie ma jaj?! Żeby dać się ustawić mojemu bratu, to już naprawdę trzeba nie mieć krzty męskości.



2. Rian

Gdyby to tylko ode mnie zależało, Kayden leżałby właśnie martwy na środku restauracji, a ja stałbym nad jego truchłem z obojętną miną. O'Moranowie od lat próbowali nas wykiwać przy wszelkich nadarzających się okazjach. Dostawaliśmy te same zlecenia, działaliśmy w tych samych kręgach i szukaliśmy tych samych zleceniodawców i często byli od nas szybsi, ale nie dziś.

Dziś to ja byłem górą.

Calligan zginął z moich rąk i to na moje konto wpłynęło ponad pół miliona dolarów. Nie od razu miałem oczywiście świadomość, że O'Moranowie dostali to samo zlecenie. Tak naprawdę sądziłem, że dzieciaki Calligana wynajęli pierwszego lepszego zabójcę. Jednakże, kiedy dostrzegłem zieloną farbę na czarnej jak noc sukni Ciary, zrozumiałem, że byliśmy dziś w tym samym budynku. Zerknąłem na zabrudzony zielenią skrawek koszuli i ledwo powstrzymałem się

przed uniesieniem ręki. Chciałem zagrać Ciarze na nosie, ale zmusiłem się do zduszenia tych zapędów. Powinienem choć spróbować jakoś się z nią porozumieć, a wkurzanie jej już na wstępie miało się z celem.

– Proponuję, żebyśmy wspólnie ustalali, kto będzie przyjmować konkretne zlecenia – zaproponował starsuszek, dziadek Ciary. Rude włosy już mu niemal całkowicie zsiwiały; do tego policzki miał lekko zapadnięte, a głos mocno zachrypnięty. Nie dawałem mu zbyt wiele czasu.

– To całkiem sensowne – przytaknął mu ojciec, na co spuściłem głowę i przewróciłem oczami.

Nie powinien się tak płaszczyć przed O'Moranami. To, że aktualnie zagarniali więcej zleceń od nas, nie powinno mieć wpływu na nasze stosunki. Miałem ochotę uderzyć ojca w potylicę za głupotę, jaką były ten cholerny ślub i idiotyczny pomysł połączenia zwaśnionych rodzin. Naprawdę. Nie dość, że to on wyszedł z tą cholerną propozycją, co spowodowało, że O'Moranowie poczuli się jeszcze ważniejsi, to dodatkowo płaszczył się przed staruchem jak przed jakimś królem. A ta jego wnuczka, Ciara... Okej, przyznaję, sądząc po łagodnej i słodkiej twarzy nastolatki z piegami i bujnej fryzurze rudych, kręconych włosów, miała być niewinną kobietą, ale się pomyliłem. Najwyraźniej ona również zajmuje się zabójstwami. Przez ułamek sekundy myślałem, że może będę się z nią potrafił dogadać, ale patrząc, jak grzebie pod stołem w telefonie i w ogóle nie zwraca uwagi na to, co się wokół niej dzieje, zmieniłem zdanie.

Bezczelna dziewucha. Bez krzty szacunku.

– Przepraszam na moment – odezwał się nagle Calum, najmłodszy z O'Moranów, i podniósł się z krzesła, posyłając Ciarze ironiczny uśmiezek.

Zacisnęła mocno zęby, uważnie przypatrując się odchodzącemu od stolika bratu. Przesunęła szybko wzrokiem po zgromadzonych, ale akurat mnie pominęła – zupełnie tak, jakbym był powietrzem. Dyskretnie zwinęła w kulkę serwetkę i rzuciła nią w szklankę stojącą po drugiej stronie stołu. Podczas gdy wszyscy skupili się na strąconym naczyniu, ja nadal bacznie obserwowałem Ciarę. Urażyła mnie szybkim, przelotnym spojrzeniem i w mgnieniu oka czymś rzuciła. Nawet się nie wzdrygnąłem, gdy tuż obok mojego ucha śmignął sztylet i na koniec wbił się w drzwi, przy których stał Calum.

Uniosłem brew i posłałem Ciarze pełne niedowierzania spojrzenie.

– Ciaro! – Hazel O’Moran podniosła głos i spojrzała na córkę z wyrzutem. – Co ty, na Boga, wyprawiasz?!

Matka się wzdrygnęła. Gdybym to ja użył podobnych słów, od razu by mnie skarciła, mówiąc: „Nie wzywaj imienia Pana Boga nadaremno”.

– Calum stwierdził, że wyszłam z wprawy, więc mu pokazałam, że się myli – odpowiedziała luźno i wzruszyła niedbale ramionami.

– I miałem rację, skoro nawet mnie nie trafiłaś. – Głos mężczyzny przesiąknięty był kpina i rozbawieniem.

Sekundę później oberwał srebrną szpilką w środek czoła, na co mina mu zrzedła.

– Przestańcie! – huknął staruszek, waląc pięścią w stół, aż za-trzęsła się zastawa.

Pokręciłem do siebie głową, posyłając ojcu spojrzenie, którym próbowałem mu przekazać: „Naprawdę? Mam się ożenić z kobietą, która nie potrafi się zachować?”

Dobra, to nie tak, że ktoś zmusił mnie do ślubu, bo tak się nie stało. Byłem najstarszy z rodzeństwa i czułem się za nich odpowiedzialny, a skoro ojciec wpadł na genialny pomysł połączenia rodzin, zdecydowałem, że to ja zadbam o pokój. Nie chciałem, żeby któraś

z moich siostr musiała wyjść za O'Morana. Na samą myśl, że jeden z nich miałby położyć na Rosie albo Robin plugawę łapska, wzbierała we mnie żądza mordy.

– Zaczynij się zachowywać. – Elijah wbił ostre spojrzenie w Ciarę. – Nie tak cię wychowałem.

Ciara zacisnęła szczęki w tym samym momencie, w którym zadrżała jej powieka, jakby usilnie powstrzymywała się przed odpyśkowaniem. W końcu jednak nieznacznie skinęła dziadkowi głową i wyprostowała się na krześle.

Nie wiem, co mnie podkuśiło, ale widząc jej wściekłość, zrobiłem to, co miałem ochotę zrobić już wcześniej. Sięgnąłem po szklanę, unosząc przy tym nienaturalnie wysoko rękę – tak, że wyraźnie można było dostrzec zieloną farbę na mankiecie.

Jeżeli przed chwilą złość tylko buzowała w Ciarze, tak teraz niemal wybuchła. Jej policzki i nagi dekolt pokryły się krwistą czerwienią.

Uśmiechnąłem się triumfalnie.

– Chyba jednak wyszłaś z wprawy – skomentowałem ze stoickim spokojem, zupełnie nie przejmując się tym, że ojciec szturchnął mnie stopą pod stołem. Nie zamierzałem się płaszczyć przed starym O'Moranem jak on. Nie upadłem tak nisko i nigdy nie upadnę.

– Wisisz mi szpilki, sukienkę i wyjazd na Bora Bora, dupku – syknęła i chwyciła kieliszek wina. Opróżniła go w kilku łapczywych łykach.

– Bieliznę od Coco de Mer też ci mogę kupić, jeśli tego chcesz – odparłem, rozkoszując się gromami ciskanymi przez jej oczy. – Przyjemnie będzie ją z ciebie ściągać.

– Rian! – sapnęła matka, uderzając mnie w tył głowy.

Nawet nie drgnąłem. Dalej patrzyłem na Ciarę, nie spuszczać z niej skupionego i chłodnego wzroku. Matka mogła mnie strofować,

ile tylko chciała. Nie zamierzałem pokazywać, że ma na mnie jakikolwiek wpływ, bo nie miała, mimo że lubiła tak myśleć.

Ciara uśmiechnęła się z wyraźną kpina i powoli oblizwała wargi, chyba starając się wyglądać kusząco, ale przez złość w jej oczach wyglądało to tak, jakby chciała odwrócić moją uwagę.

– Rzadko noszę bieliznę – powiedziała słodko.

– Jeszcze lepiej...

– Ciara! – warknął staruch.

– Tkniesz mnie palcem, a stracisz kutasa – ostrzegła, mrużąc oczy i kompletnie nie zwracając uwagi na swojego dziadka.

– Będzie zabawnie – skomentował Calum, wracając do stolika.

Szturchnął Kaydena, gdy ten posyłał mi wściekłe spojrzenie. Ewidentnie miał ze mną jakiś problem. Możliwe, że był typem nadopiekuńczego brata. Trochę go rozumiałem. Gdyby ktoś odezwał się do Robin albo Rosie tak jak ja do Ciary, pewnie ukręciłbym mu łeb.

– Jestem pewien, że dogadacie się po ślubie. – Ojciec kopnął mnie w kostkę, zwijając ułożone na udach dłonie w pięści. – W końcu każdemu z nas zależy na poprawnych stosunkach między rodzinami, a w tym celu najlepiej będzie, jeśli dodatkowo zwiążą was dzieci.

Otworzyłem usta, żeby mu przypomnieć, że na dzieci kategorycznie się nie zgadzam i nie zgodzę, ale nim zdołałem to zrobić, Ciara zerwała się z krzesła i posłała mojemu ojcu kpiące spojrzenie.

– Jak pan sobie te dzieci zrobi, donosi ciążę i potem urodzi, to te dzieci będzie pan miał.

– Ciara, do diabła! – Elijah wstał i wskazał palcem na krzesło. – Najpierw przeprosisz, a potem usiądziesz i będziesz milczeć do końca kolacji. Zrozumiałaś?

Nie drgnęła, patrząc na dziadka z furją. Coś czułem, że zaraz wybuchnie. Czekwała tylko na odpowiedni moment. Na zapalnik.

– W ciągu najbliższych pięciu lat urodzisz dziecko – warknął. – I nie interesuje mnie, czy będziesz musiała zaciskać powieki, gdy będziecie się pieprzyć. I nie patrz tak na mnie, jakbym ci oznajmił, że masz zjeść gówno. Skoro nie potrafisz się zachować i rzucasz obelgami na prawo i lewo, to ja również nie zamierzam owijać w bawełnę. Czy ci się to podoba, czy nie, to małżeństwo ma być prawdziwe, do jasnej cholery!

I tak jak przypuszczałem, Ciara pękła, ale nie wybuchła. Najpierw strzeliła karkiem, kręcąc głową, a dopiero potem się odezwała. I zrobiła to zadziwiająco spokojnym tonem.

– Skoro nie masz zamiaru owijać w bawełnę, to może poinformujesz szanownych MacRorych, jakimi epitetami opisywałeś ich przez lata. – Uniosła brew i uśmiechnęła się z kpina. – I szczerze, wolę zjeść to gówno, niż urodzić dziecko. Szczególnie bachora MacRory'ego.

Staruch zrobił się purpurowy na twarzy. Obawiałem się, że zaraz zejdzie na zawał. Kilka tygodni temu może byłoby mi to na rękę, ale nie dziś, dlatego postanowiłem się wtrącić. Wstałem od stolika i ruszyłem w stronę pyskatej przyszłej żony. Chwyliłem ją za łokieć i pociągnąłem w stronę chłodni, informując, że zaraz wrócimy. Chyba była zaskoczona moim ruchem, bo grzecznie szła obok. Gdy jednak wepchnąłem ją za metalowe drzwi, a potem do nich przycisnąłem, zaciskając jej palce na szczęce, wstąpiła w nią wścieklizna.

– Puszczaj mnie, dupku! Co ty sobie wyobrażasz, co?! Zabieraj ze mnie łapska, bo ci je, kurwa, połamię!

– Uspokój się – syknąłem, ale odsunąłem się od niej, bo próbowała mnie uderzyć, wijąc się jak ryba wyciągnięta z wody. – Przestań zachowywać się jak rozkapryszona gówniara.

– Gówniara?! Coś ci się pomieszało! Nie mam zamiaru z uśmiechem idiotki przyklaskiwać pomysłom dziadka. Nie żyjemy w pieprzonym średniowieczu, żeby on decydował, czyj kutas znajdzie się w mojej cipce!

– Będziemy małżeństwem, to chyba logiczne, że mój kutas znajdzie się w twojej cipce – oznajmiłem chłodnym, spokojnym tonem.

Byłem kompletnym przeciwieństwem Ciary; ją wręcz roznosiło. Trzęsła się, ale na pewno nie z zimna.

– Będziemy małżeństwem na papierze. Możesz sobie jedynie pomarzyć o mojej cipce – warknęła i zwinęła dłonie w pięści, przybierając pozycję jak do walki. – Dotkniesz mnie, a naprawdę stracisz kutasa.

Zaśmiałem się ponuro bez krzty rozbawienia.

– Jeszcze będziesz mnie błagać, żebym cię dotknął. Tym razem to ona parsknęła.

– Nigdy w życiu, wypindrzony lalusiu.

– To się okaże, rozwydrzona gówniario – odwarknąłem, szarpiąc za drzwi.

Wypindrzony lalus? A to dobre.



3. Ciara

Kolacja zapoznawcza była tragiczna. Gdy tylko opuściliśmy restaurację, pojechałam do hotelu, bo nie zamierzałam wysłuchiwać niekończących się tyrad odnośnie do mojego zachowania. Może i nie powinnam była wybuchnąć i mówić tego, co powiedziałam, ale nie przypuszczałam, że dziadek nakaże mi rodzic dzieci MacRory'emu! Wcześniej, gdy informował mnie o ślubie, sam mówił, że to tylko pieprzony papiererek!

W hotelu spędziłam kilka dni, a do domu wróciłam dopiero w noc przed ślubem. Matka miała ochotę mnie rozszarpać, ale nie dałam jej szansy nawet na odezwanie się, tylko wykręciłam się zmęczeniem i potrzebą wyspania przed jakże ważnym dniem zamążpójścia. Już o świcie wytargała mnie jednak z łóżka i kazała iść się wykapać. Dobrze, że zamknęłam się w łazience, bo jej krzyk, gdy zobaczyła moją suknię ślubną, rozniósł się echem po całej okolicy.

– Ciara! Czyś ty oszalała?! Co zrobiłaś z suknią, którą kupiłyśmy?! – wrzasnęła przy drzwiach, waląc w nie pięściami.

Westchnęłam i zsunęłam się w wannie pod wodę.

Biała suknia do mnie nie pasowała. Nie byłam ani niewinna, ani chętna do zamążpójścia. Powinna się cieszyć, że nie wybrałam po-grzebowej czerni, tylko głęboką czerwień. Poza tym aktualna moda ślubna oddawała to, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, a nie w średniowieczu.

Gdy się wynurzyłam, nie słyszałam już dobijania się do drzwi, tylko niewyraźne przekleństwa i biadolenie.

Przeciągałam kąpiel niemal w nieskończoność, coraz bardziej żałując, że zgodziłam się na tę farsę. Przecież ja się nie nadaję nawet do przelotnego związku, a co dopiero do małżeństwa! A sam MacRory nie jest kandydatem idealnym. Już dawno żaden człowiek, oprócz dziadka, tak bardzo nie wyprowadził mnie z równowagi.

– Ciara! Zlituj się, do jasnej cholery. Wychodź! Fryzjerka i makijażystka już czekają! – Matka znów zaczęła swoją tyradę.

– Już – burknęłam, wkładając na siebie bieliznę, a następnie cienki, jedwabny szlafrok.

Zanim opuściłam pomieszczenie, wzięłam kilka uspokajających, głębokich wdechów, które niestety nie przyniosły zamierzonych rezultatów. Dalej byłam wściekła i rozdarta.

– Oszaleję z tobą – oznajmiła matka kilka minut później, kiedy przekazałam makijażystce, że chcę mieć mocny makijaż z dużą ilością czerni na powiekach, a nie te mdłe i nijakie odcienie beżu.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – warknęłam. – Nie wychowywałaś mnie na amebę umysłową, która ma słuchać ludzi wokoło i nie mieć własnego zdania. Dlaczego teraz się o wszystko czepiasz?

– Nie, nie wychowałam cię na amebę i dlatego byłam przekonana, że będziesz potrafiła się zachować – warknęła. – Doskonale

wiesz, jak ważne dla nas jest to małżeństwo. Powinnaś się starać, żeby było udane.

– Wyszłaś za ojca z miłości, prawda? Urodziłaś mu dzieci z miłości, prawda?! – wypowiadałam każde kolejne słowo coraz głośniej. – To teraz przez chwilę się zastanów, jak ty byś się czuła w dniu swojego ślubu, gdyby przy ołtarzu nie stał ojciec, tylko ktoś z rodziny, którą wszyscy twoi najbliżsi przez całe życie nienawidzili, włącznie z tobą. I nagle jeszcze rodzice prawiliby ci kazania, jak to masz się ładnie zachowywać i być szczęśliwa!

Westchnęła głośno, kręcąc głową.

– Zgodziłaś się na ślub. Mówiłam ci, żebyś to dobrze przemyślała. Żebyś się zastanowiła nad konsekwencjami. Jeśli chcesz mieć do kogoś pretensje, miej je do siebie, nie do nas. – Obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem i wyszła z pokoju, zostawiając mnie z makijażystką i fryzjerką, które udawały, że nic nie słyszą.

– Dziadek wmówił mi, że to tylko papierek – wymamrotałam pod nosem, po czym zamknęłam oczy. – Możecie zabrać się do roboty – burknęłam, pozwalając im się pomalować i ułożyć włosy. Chyba jeszcze nigdy nie czułam się aż tak bezradna jak wtedy. Wycofać się nie mogłam; na pewno nie na chwilę przed ślubem.

Gdy dziewczyny skończyły, podziękowałam im z krzywym uśmiechem i oddelegowałam je do matki. Nie wiedziałam, czy ona również będzie korzystać z ich usług, czy nie, bo mało mnie obchodziła okołoslubna otoczka.

Ostrożnie włożyłam suknię i nawet nie spojrzałam w lustro, by ocenić efekt, tylko opuściłam pokój i skierowałam się do salonu.

– Chcesz, żeby twoja teściowa zeszła na zawal? – Lorcan zaśmiał się cicho, a stojący obok niego Theodore mu zawtórował.

Przewróciłam oczami i opadłam z cichym jękiem na kanapę. Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po stojący na stole kieliszek

wina. Nie miałam pojęcia, czyj to alkohol, ale właśnie zmienił właściciela.

– Jeszcze niedawno za spowodowanie ewentualnego zgonu MacRory’ego dostałabym medal.

– Trzeba umieć się dostosować do zmian – rzekł przemądrzale Theodore, za co posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Zawsze mogę zmienić zdanie i namówić dziadka, żeby wydał cię za którąś z księżniczek MacRorych, braciszku.

Prychnął kpiąco.

– A w życiu. Wypindrzone laleczki z dłońmi nieskalanymi krwią mnie nie kręcą. Prędzej bym ją zabił podczas seksu niż...

– Theodorze! – Matka weszła do salonu i posłała mu karcące spojrzenie.

– Słucham, mamusiu? – Powachlował rzęsami, udając słodkiego idiotę, na co matka wymamrotała pod nosem, że wychowała dzikusów, a nie poważnych ludzi.

Parsknęłam głośnym śmiechem, gdy opuściła salon tuż po poinformowaniu nas, że za chwilę wychodzimy. Mieliśmy jeszcze dobre pięćdziesiąt minut do godziny zero, ale przecież nie wypada się spóźnić. Miałam w głębokim poważaniu, co wypada, a co nie, ale... Ech. Dziadek już i tak był na mnie nieziemsko wnerwiony. Nie powinnam go jeszcze bardziej podjudzać.

– Ciaro? – Kayden podszedł do mnie i skinął głową w stronę drzwi balkonowych. – Pozwolisz na chwilę? – Miał poważny wyraz twarzy, a z jego oczu zionął chłód.

Domyśliłam się, że zamierza powiedzieć coś istotnego.

Natychmiast podniosłam się z kanapy i ruszyłam na taras, wyczuwając obecność brata za plecami.

– Przynajmniej ty nie praw mi kazań – skomentowałam, gdy znaleźliśmy się już sami.

– Nie zamierzam. Nie potrzebujesz kazań – oznajmił ze stoickim spokojem. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli kiedykolwiek poczujesz się zagrożona i nie będziesz mieć pewności, że poradzisz sobie sama, masz do mnie zadzwonić. Jesteś dla mnie znacznie ważniejsza niż ten idiotyczny pakt z MacRorymi.

Uśmiechnęłam się szczerze – po raz pierwszy od kilku dni.

– Krew ponad wszystko i wszystkich – szepnęłam. – To nigdy się nie zmieni. – Zbliżyłam się do niego i oparłam bok głowy o jego bark, uważając, żeby go przy tym nie ubrudzić, a sobie nie rozmazać makijażu. – Cieszę się, że mam cię obok.

Pocałował mnie w skroń i objął ramieniem w pasie.

– Zawsze będę obok. Chyba że ktoś mnie wcześniej odstrzeli – żartował, za co dostał ode mnie kuksańca.

Nie powinien stroić sobie żartów ze śmierci, bo to przynosi pecha.

– Nie daj się zabić, braciszku. – Spojrzałam mu w oczy.

Nie należeliśmy do rodzin, które mówią otwarcie o uczuciach, ale jeśli już chcieliśmy o nich wspomnieć, to słowa: „Nie daj się zabić” były idealnym synonimem dla: „Kocham cię”. Tyle wystarczyło. Każdy z nas wiedział, jakie emocje się za nimi skrywają.



Gdyby wzrok Victorii MacRory mógł zabijać, pewnie już leżałabym martwa na schodach przed kościołem. Dostrzegła mój głęboki dekolt, zanim włożyłam skórzaną kurtkę. Być może zrobiłam to specjalnie. Nie może być za nudno.

– W Domu Bożym obowiązują pewne zasady – syknęła cicho.

Ledwo powstrzymałam parsknięcie śmiechem i powiedzenie czegoś w stylu: „Ten wasz Bóg dał wam przykazania, a jedno z nich mówi: »Nie zabijaj«. Czemu więc udajecie, że ono nie istnieje,

a jednocześnie uważacie się za takich bogobojnych?”. Nie odezwałam się tylko dlatego, bo byłam pewna, że moje słowa rozpętałyby wojnę.

Spojrzałam na siebie, gdy już zapięłam kurtkę pod samą szyję, po czym przeniosłam wzrok na kochaną przyszłą teściową.

– Wydaje mi się, że wyglądam odpowiednio – stwierdziłam słodko. – Nie kuszę mężczyzn nawet kostką. Niby coś tam było w Biblii o wyłupywaniu sobie oka, jeśli facet nie potrafi powstrzymać się od grzesznych myśli, ale nie pamiętam zapisu o tym, żeby kobiety ubierały się jak cnotki niewydymki. To jednak jest najwyraźniej nieważne. – Cmoknęłam i uśmiechnęłam się szeroko. – Możemy zaczynać?

Victoria otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wtedy niktąd pojawił się jej synalek, mój pozał się Boże przyszły małżonek. Tym razem miał na sobie coś białego – koszulę – cała reszta była jednak standardowo czarna jak bezgwiezdna noc. Począwszy od czarnych, lakierowanych butów, aż po czarny krawat i równie czarną kamizelkę.

– Mamo. – Chwycił ją delikatnie za łokieć i skinął głową w stronę wejścia do kościoła. – Ksiądz jest już gotowy. Idź usiąść.

Niemal natychmiast zniknęła mi z pola widzenia, podobnie zresztą jak członkowie mojej rodziny – bracia tylko pocałowali mnie w policzek. Zostaliśmy z Rianem sami, wpatrując się w siebie. Moje oczy pewnie ciskały gromy, za to jego wzrok był tak chłodny i obojętny, jakby Rian właśnie miał iść do toalety, a nie na własny ślub.

– Jesteś gotowa? – zapytał szorstko.

– Oczywiście. – Uniosłam brew. – Nie widać?

Pokręcił głową, ale nic już nie powiedział, tylko wystawił w moją stronę ramię. Najchętniej nawet bym go nie dotknęła, ale dziadek pewnie dostałby szału.

– Zebraliśmy się... – Wyłączyłam się, gdy tylko ksiądz rozpoczął mszę.

Westchnęłam cierpiętniczo. Miałam ochotę przymknąć powieki, by odciąć się od tej szopki. Nie zrobiłam tego jednak, tylko wbiłam wzrok w ołtarz, tępo mu się przyglądając.

Moje życie lada moment się zmieni. Nieznacznie, bo jednak nie zrezygnowałam ani z zabójstw na zlecenie, ani z pracy w naszej rodzinnej siłowni, ale się zmieni. Miejsce zamieszkania będzie inne, a także współlokator. Przeniosłam na moment wzrok na Riana i niemal przewróciłam oczami. Wyglądał jak wykuty w bryle lodu. Siedział sztywno z poważną miną. Żeby jeszcze okazał się jakiś bardziej rozrywkowy, zabawny, cokolwiek, to może nie byłoby tak źle...

Z powrotem utkwiłam wzrok w ołtarzu, zastanawiając się, które z nas szybciej pęknie i zabije to drugie. Miałam przeczucie, że tak właśnie skończy się nasze małżeństwo – krwawą rzeźnią.

Ciekawe, czy Rian będzie kwiczeć jak zarzynana świnia, gdy już dojdzie do rękoczynów.



4. Rian

Ciara ewidentnie nie chciała się tu znaleźć. Już pominię fakt, że przy przysiędze przewracała oczami za każdym razem, gdy ksiądz mówił o miłości i wierności. Bez dwóch zdań to małżeństwo jej nie pasowało, a to dziwne, bo staruszek Elijah zapewniał mojego ojca, że Ciara dobrowolnie wyraziła chęć do zamążpójścia. Najwyraźniej kłamał. Trochę było mi to nie w smak, bo nie chciałem jej do niczego zmuszać, ale słowo się rzekło. Na naszych palcach błyszcząły złote obrączki, a goście gratulowali nam i życzyli gromadki dzieci.

Co mi przypomniało, że musiałem jak najszybciej uświadomić Ciarę, że nie zamierzam mieć dzieci. Okazja przydarzyła się, gdy wsiedliśmy do limuzyny, która miała nas zawieźć do restauracji na przyjęcie.

– Musimy porozmawiać na temat potomstwa – oznajmiłem z chwilą, gdy szofer zamknął za nami drzwi.

– Nie mamy o czym rozmawiać, bo żadnych dzieci z tego nie będzie – odparła oschle, nawet na mnie nie patrząc.

– Masz rację – przytaknąłem w nadziei, że ją to zadowoli. Nie planowałem się z nią kłócić czy walczyć o byle gówno. Byłem ponad tym.

– Super. Przynajmniej w tym jesteśmy zgodni. Sukces! – pisnęła radośnie, choć ironia wręcz się z niej wylewała.

W duchu parsnąłem śmiechem na jej fałszywe szczęście.

– W razie, gdyby sta... – Chrząknąłem. – ...Elijah na ciebie naciskał, powiesz mu, że jestem bezpłodny.

Nie odbiegało to tak bardzo od prawdy.

– Okej – mruknęła i odwróciła się w stronę szyby. – Coś jeszcze? Interesowało mnie jeszcze jedno.

– Zgodziłaś się dobrowolnie na ten ślub?

– Nie wiem, jak to działa u ciebie w rodzinie, ale u mnie niektóre prośby są rozkazami nie do odrzucenia. Plus dziadek zapewniał, że to tylko świstek zmieniający mój stan cywilny, nic ponadto.

Aha. Jak widać szczerłość u nich w rodzinie mocno kuleje.

Chciałem w jakiś sposób skomentować jej słowa, spróbować z nią pogadać, zrobić cokolwiek, żeby zmieniła do mnie nastawienie, ale doszedłem do wniosku, że to nie ma większego sensu. Nie była zadowolona ze ślubu, czego nawet nie kryła, nie zamierzałem więc się przed nią płaszczyć.

W końcu nadejdzie moment, w którym nie wytrzyma i sama do mnie przyjdzie, skomląc o uwagę.



Uniosłem kącik ust, słysząc chichot Robin, gdy przyciągnąłem ją bliżej siebie podczas tańca.

– Twoja żona chyba nie jest zadowolona ze ślubu.

Spojrzałem w stronę siedzącej przy stole Ciary. Grzebała widelcem w talerzu, wlepiając wzrok w kieliszek wypełniony winem. Wyglądała, jakby myślami była daleko stąd. Rosie próbowała ją zagadać, zapewne paplając o jakichś pierdołach, ale moja żona nawet nie udawała, że jej słucha. Kompletny brak wychowania.

– Będzie się musiała przyzwyczaić – odparłem obojętnie.

– Może teraz powinienes zatańczyć z nią, a nie ze mną? Wierzę, że szybko ją do siebie przekonasz.

Zaśmiałem się ponuro.

– Myślę, że prędzej przekonam ją do zabicia mnie niż polubienia. Jeśli już zapomniałaś, raczej nie jestem typem człowieka, którego da się lubić, a ona... – Spojrzałem ponownie na Ciarę i natychmiast się skrzywiłem.

Ostentacyjnie patrzyła wszędzie, tylko nie na Rosie. Zgrzytnąłem zębami.

– Jak widać, ma naszą rodzinę za nic. Nie będę się przed nią płaszczyć. Rosie też nie powinna.

Robin westchnęła i spojrzała w stronę mojej pozał się Boże żony, a po chwili uniosła brew i zaśmiała się cicho.

– Przesadzasz. Patrz, przyjęła zaproszenie Reece'a do tańca.

Podążyłem za jej wzrokiem i niemal natychmiast zdusiłem w sobie sapnięcie pełne zaskoczenia. Żołądek zacisnął mi się nieprzyjemnie w supel – cholerna zazdrość zapaliła mnie w przetyk. Ciara uśmiechała się do Reece'a i robiła do niego maślane oczy. To nie była jednak zazdrość o Ciarę, ale o coś zgoła innego. Po raz kolejny mój brat zyskał więcej niż ja.

– Mnie chce odciąć kutasa, a do szwagra się szczerzy jak głupia do sera – zakpiłem. – Faktycznie przesadzam.

– Rian, poradzisz sobie z nią, tylko pozwól jej poznać się z tej drugiej, mniej sztywnej i poważnej strony. – Robin uśmiechnęła się szeroko.

Wieczna optymistka.

– Chodź, zrobimy odbijanego. – Poprowadziła nas w stronę Ciary i Reece’a, nie przejmując się moją niechętną postawą.

Nie miałem najmniejszej ochoty tańczyć z własną żoną, ale nie zamierzałem zwracać na siebie większej uwagi niż to konieczne, dlatego nie zaprotestowałem. Reece posłał mi zadowolony uśmiešek, kiedy Robin wcisnęła się między niego a Ciarę i porwała go do tańca. Gdy tylko przyciągnąłem żonę do siebie, obejmując ją w pasie i stanowczo ściskając za dłoń, żeby nawet nie pomyślała o wyrwaniu się, do moich nozdrzy dotarł jej zapach. Cytrusy przełamane kwiatowymi nutami. Gdyby była równie przyjemna w obyciu jak jej perfumy, bardziej cieszyłbym się ze ślubu.

Położyła mi dłoń na ramieniu i zmrużyła oczy, jakby się nad czymś głęboko zastanawiała.

– Coś nie tak? – zapytałem, starając się uśmiechnąć, ale tak rzadko to robiłem, że prędzej wyszedł mi z tego grymas niezadowolenia.

– Skądże, wszystko jest w jak najlepszym porządku – odparła z przekąsem. – Jak się bawisz, mężu?

– Takie imprezy to nie moje klimaty. – Obróciłem ją w tańcu, prostując ramię, a potem przyciągnąłem do siebie.

Chyba się tego nie spodziewała, sądząc po zaskoczonych minie i dłoni, która wylądowała na moim torsie, a nie na ramieniu. Wykorzystałem tę sytuację i nachyliłem się do Ciary, żeby przycisnąć usta do jej ucha.

– Twoje również, jak mniemam?

Przełknęła ślinę i z cichym sapnięciem wypuściła wstrzymywane powietrze.

– Wolę luźne imprezy, a nie takie podchodzące pod stypę – wymamrotała, nie unosząc wzroku, jakby nie chciała spojrzeć mi w twarz.

– Jestem aż tak odrażający, że nie potrafisz na mnie patrzeć?

W końcu nasze spojrzenia się skrzyżowały. Przekrzywiła lekko głowę i przyjrzała się intensywnie chyba każdemu kawałkowi mojej twarzy.

– W skali od jednego do dziesięciu oceniam twoją buźkę na mocne siedem. Przynajmniej w zaroście. Moja opinia może ulec zmianie, gdy się ogolisz. – Przesunęła językiem po dolnej wardze, a po chwili poczułem jej delikatne palce na policzku. – Ale lepiej żebyś się nie golił. Nie na zero.

Wzmocniłem uścisk wokół jej pasa i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej. Nachyliłem się nad jej twarzą, przeskakując z oczu na lekko rozchylone usta i z powrotem.

Okej, przyznaje, Ciara należała do pięknych kobiet. Faktycznie jej oblicze bardziej pasowało do niewinnej nastolatki niż do zabójczyni, ale nie zmieniało to faktu, że była piękna. Pasowało mi to. Nie to, żebym był wybredny i koniecznie musiał mieć urodziwą żonę, ale tak było zdecydowanie łatwiej.

– Nie zamierzam się golić – odparłem. – Skoro jestem mocną siódemką, to czemu nie chcesz na mnie patrzeć?

– Bo w życiu nie liczy się tylko wygląd – odpowiedziała po chwili zastanowienia.

Uniosłem brew.

– Podzielał twoje zdanie, dalej jednak nie rozumiem, dlaczego na mnie nie patrzysz – drażyłem.

– Przecież patrzę.

Przymknąłem na sekundę powieki, żeby nie wybuchnąć. Albo była tak głupia – w co wątpiłem – albo próbowała wyprowadzić mnie z równowagi.

– Teraz owszem, ale przez ostatnie kilka godzin ani razu nie zwróciłaś na mnie uwagi. Dlaczego?

– Och, czyli ty tak uważnie mnie obserwowałeś? Lubisz na mnie patrzeć?

– Owszem – przytaknąłem. – Jesteś piękną kobietą, Ciaro.

Nie zamierzałem kłamać i udawać, że mi się nie podoba. Nie lubiłem gierki; w każdym razie nie takich.

– Banalny komplement. Może wysiliłbyś się na coś bardziej wyszukanego?

– Dlaczego miałbym się starać? Nie sądzę, że jesteś kobietą, której zależy na komplementach. – Zniżyłem głowę tak, że niemal stykaliśmy się nosami. Odniosłem wrażenie, że czas się na moment zatrzymał. – I nie unikaj odpowiedzi.

– Każda kobieta kocha komplementy, a nie stwierdzanie faktów. Mam lustro, wiem, jak wyglądam, i nie będę strugać nieśmiałej i nieświadomej swoich walorów.

Czyli jednak komplementy.

– Spodobałaś mi się w tej samej chwili, w której wbiłaś sztylet tuż obok głowy brata – przyznałem ściszoneg głosem, na moment zjeżdżając wzrokiem na jej pełne wargi.

Przesunęła po nich językiem, wypuszczając z cichym sykiem powietrze, a po sekundzie po raz pierwszy zobaczyłem jej szczerzy uśmiech i – ku mojemu zdziwieniu – delikatny rumieniec na policzkach.

Ciekawie...

– Czyli jednak postanowiłeś się wysilić.

– Stwierdzenie faktu to żaden wysiłek – odparłem, nie spuszczać wzroku z jej ust.

Chciałem ją pocałować, tak po prostu, ale obawiałem się o własne jaja. Nie zawahałaby się przed kopnięciem mnie, byłem tego pewien.

– Ale zdobycie się na szczerość już tak – wyszeptęła.

– Coś o tym wiesz, prawda?

Wzruszyła ramionami i zrobiła minę niewiniątka, po czym jeszcze bardziej zbliżyła twarz. Chyba stanęła na palcach.

– Chcesz mojej szczerości? – zapytała zmysłowo.

– Owszem.

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie opaść ustami na jej wargi. Kusiała mnie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Nie patrzyłam na ciebie, bo ba...

– Czy mógłbym zatańczyć z siostrą?

Wyprostowałem się i zacisnąłem mocno zęby, spoglądając na Kaydena. On jednak nie patrzył na mnie, tylko uważnie lustrował Ciarę. Naprawdę niewiele brakowało, żebym zaprzeczył, ale...

Westchnąłem w duchu i skinąłem mu głową, nie chcąc wywoływać burdy. To nie byłby mądry krok. Musiałem ugryźć się w język.

– Oczywiście – przytaknąłem i rozluźniłem uścisk wokół Ciary, aż w końcu się od niej odsunąłem. – Dziękuję – dodałem jeszcze bez krzty uśmiechu i zostawiłem ich samych na parkiecie, po czym ruszyłem w stronę tarasu.

Musiałem się przewietrzyć, bo mimo że mojej żony już obok mnie nie było, odnosiłem wrażenie, że dalej czuję zapach jej perfum. Z jednej strony mnie drażnił, a z drugiej pobudzał apetyt.

– Zazdrosny? – Reece się zaśmiał, gdy tylko stanąłem obok niego i wyciągnąłem mu papierosa spomiędzy palców.

Zaciągnąłem się dymem i wypuściłem go przed siebie, śmiejąc się sucho.

– Zazdrosny? Niby o co?

– Nie udawaj głupiego, bo ci to nie pasuje. – Pokręcił głową i wyciągnął z kieszeni paczkę fajek. – Wiedziałaś, na co się piszesz, prawda?

– Owszem – przytaknąłem – ale dalej nie rozumiem, o co miałbym być zazdrosny.

– O to, że twoja żona patrzy na wszystkich z wyjątkiem ciebie. Nawet teraz nie jest tobą absolutnie zainteresowana. Pewnie by nie zauważyła, gdybyś urwał się z imprezy i wrócił do domu.

Zacisnąłem mocniej szczęki, nie komentując jego słów. Patrzyłem w przestrzeń, zastanawiając się, czemu Ciara nie potrafi się normalnie zachowywać w mojej obecności. Traktowała mnie, jakbym był trędotawy. To idiotyczne.

I wkurwiające.

– Pewnie masz rację – stwierdziłem, przytakując mu skinieniem po kilku minutach ciszy. – Zbieram się. Przekaż ojcu, że pojechałem do domu – oznajmiłem i klepnąłem go w plecy, po czym ruszyłem w stronę schodów, żeby jak najszybciej się stąd ewakuować.

Miałem serdecznie dość towarzystwa. Mój limit kontaktów międzyludzkich został oficjalnie przekroczony. Zamierzałem wrócić do domu, w którym jeszcze tej samej nocy powinna się pojawić Ciara, ale nie dbałem o to, czy faktycznie tak się stanie. Równie dobrze mogła pojechać do domu rodziców. Było mi wszystko jedno.

Redakcja: Alicja Chybińska
Skład DTP: Anna Hat – anislowa.com.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl
Okładka: Justyna Knapik – Justyna.es.grafik
Zdjęcia we wnętrzu: unsplash.com
Grafiki we wnętrzu: Sandra Biel
Druk: Abedik SA

Zamówienia hurtowe oraz detaliczne:
Wydawnictwo Kreatywne – <https://www.wydawnictwokreatywne.pl/>

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Copyright © Lena M. Bielska, Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie drugie
Bytom 2023
ISBN 978-83-968277-7-7